Studia Diecezji Radomskiej,
tom szósty,
rok 2004, s. 533-554.

Edward Wendy, Radom

ZA PRAWDĘ, ZA KOŚCIÓŁ BOŻY CIERPIEĆ JESTEM GOTÓW. BÓG DA PRAWDZIE MOJEJ ŚWIADECTWO[1] – OBRAZ DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO W LATACH 1863-1900 W PUBLICYSTYCE STANISŁAWA KRZEMIŃSKIEGO

Ten „**romantyk, zabłąkany w czasy pozytywizmu**", był przede wszystkim demokratą, racjonalistą, żywiołowo zwalczającym te elementy pozytywizmu i socjalizmu, które uderzały w jego sakralne niemal pojęcie polskości. Był przeciwnikiem utylitaryzmu i tendencyjności w sferze sztuki, głoszącym, że „prawdziwa sztuka będzie użyteczną, nie będąc tendencyjną"

„**Skromny, cichy, nikomu się nienarzucajacy**", a konsekwentny aż do bólu w swoich przekonaniach, „**każdemu z drogi ustępujący**", a jednocześnie potrafiący zajadle bronić swego stanowiska, „**sokratesowo sobie nieufny**", a głęboko wierzący w dobro człowieka i odrodzenie ojczyzny, **ewangelicznie ubogi**, a jeden z najbogatszych umysłów swej epoki. "/.../ przeszedł życie białą okryty szatą. Zawsze białą, czysto, olśniewająco białą. Białą szatą celebransa, kiedy wznosi się na wyżyny epicznego patosu politycznego, kiedy bywał kaznodzieją społecznym, kiedy nawoływał do cnoty, kiedy żądał od literatury, ażeby szła na czele, budziła cnotę i organizowała ją"[2] – **Stanisław Krzemiński.**

Urodził się 16 grudnia 1839 roku w Warszawie. Tu przeżył prawie całe swoje ponad siedemdziesięcioletnie życie i tu zmarł. Jego publicystyka jest ogromna i niestety mało znana. Współpracował z wieloma redakcjami pism warszawskich i zakordonowych; napisał tysiące artykułów o bardzo różnorodnej tematyce. Członek trzech Rządów Narodowych podczas powstania 1863 r.

Autor *Dwudziestu lat Rosji w Polsce* (1892), *Zarysów literackich* (1895), *Listów z zaboru rosyjskiego* (1895-1901), *Nowych szkiców literackich* (1911).

Jego życie to historia człowieka „nieznającego kompromisów z sumieniem", „idealisty głęboko wierzącego w dobro i piękno, który przeszedł przez życie cicho, apostołując i dobro czyniąc" Bardzo oczytany, erudyta, polityk, pasjonat historii, krytyk teatralny i literacki – ale przede wszystkim etyk i moralista – Polak i katolik.

Los nigdy go nie rozpieszczał. Uśmiechnął się do niego 29 listopada, w dniu śmierci. Dokładnie w rocznicę wybuchu powstania 1830 r.

27 lutego 1861 roku po nabożeństwie u karmelitów na Lesznie wierni nie rozeszli się spokojnie do domów, lecz udali się pod Zamek, domagając się uwolnienia więźniów. W kierunku zbliżającego się tłumu skierowali lufy swych karabinów rosyjscy żołnierze.

[1] Słowa ks. biskupa wileńskiego Karola Hryniewieckiego, wypowiedziane 2 lutego 1885 r.
[2] S. Posner, *Stanisław Krzemiński*, „Książka" 1909, nr 11, s. 379.

Po strzałach, gdy pięciu poległo od kul moskiewskich na Krakowskim Przedmieściu, Krzemiński dotknął palcami krwi zabitego, przeżegnał się i złożył Polsce przysięgę służby dla niej, wiernie jej dotrzymując przez całe życie.[3]

Mimo iż wydarzenie to można traktować w sposób legendarno-literacki, zaistniało ono naprawdę. Krzemiński wiedział, że „życie, aby dobrym być mogło, potrzebuje mieć jedną wielką miłość, która by się przez wszystkie dni jego ciągnęła" [4]

I miał tę miłość. Była nią Polska, a ten, który ją pokochał, który się jej poświęcił, zawsze wierzył, że dość jest działać dla innych, aby żyć dobrze.[5] I działał dla innych, o sobie myśląc jak najmniej.

Publicystyka Stanisława Krzemińskiego, głównie ta zakordonowa, publikowana zarówno na terenie zaboru pruskiego, jak i austriackiego, pokazywała prawdziwe oblicze tych, którzy pragnąc zniszczyć polskość, wiedzieli, że zniszczyć muszą seminaria duchowne i duchowieństwo, a przez to zniszczą polski Kościół.

Krzemiński, będąc czułym i wrażliwym obserwatorem antypolskiej polityki zaborców, wszystkie przejawy atakowania tej najbardziej z polskich instytucji życia narodu ukazywał w sposób prawdziwy, obnażając obłudę, zakłamanie, okrucieństwo i prawdziwe cele carskiej polityki.

Znaczącą cezurą zarówno dla Polski, Kościoła i samego Krzemińskiego był rok 1861 i wypadki, jakie rozegrały się na warszawskich ulicach. 27 lutego po nabożeństwie u karmelitów na Lesznie wierni nie rozeszli się spokojnie do domów, lecz udali się pod zamek, domagając się uwolnienia więźniów. Padły strzały i pięciu zabitych.

Ilu Polaków straciło życie podczas kwietniowej masakry na placu Zamkowym dokładnie nie wiadomo. Przerażenie ogarnęło Warszawę i na pewien czas ograniczyło zbiorowe demonstracje. Nie było jednak tak paraliżujące, by Polacy zapomnieli o rocznicach Konstytucji 3 maja, zawarcia Unii Lubelskiej – 12 sierpnia, czy kolejnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki - 15 października.

W ten stan patriotycznego wrzenia wplótł się także bolesny fakt śmierci wybitnego kapłana, wspaniałego człowieka, głowy polskiego Kościoła, arcybiskupa Fijałkowskiego[6]

Pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego d. 11 października 1861 r., obchód nad wyraz wspaniały a pamiętny objawami ludu polskiego przybyłego ze wsi, barbarzyńskie w rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki obleganie przez wojska rosyjskie dwóch kościołów w Warszawie i wtargnięcie do nich, jakby do zdobytego szturmem fortu, zamknięcie wskutek tego wszystkich kościołów w Warszawie, a rozciągnięcie żałoby kościelnej na całe Królestwo – przyczyniły się ogromnie do postępu działań rewolucyjnych.[7]

Pogrzeb metropolity warszawskiego oraz zbliżająca się rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki spowodowały wprowadzenie w Warszawie 14 października stanu wojennego.

---

[3] *Stanisława Michalskiego autobiografia i działalność oświatowa*, Ossolineum 1967, s. 236

[4] „Bluszcz" 1882, nr 17.

[5] Tamże.

[6] Antoni Melchior Fijałkowski (1778-1861) – od roku 1856 arcybiskup metropolita warszawski. Mimo nacisku władz zaborczych nie przeciwstawił się manifestacjom patriotycznym w kościołach.

[7] S. Krzemiński: *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce, 1863-1888*, Lwów 1892, s. 16.

Trzeba także pamiętać, że od roku prawie niekwestionowanym hymenem narodowym stała się w tym czasie pieśń *Boże, coś Polskę...*[8] ze zmienionym refrenem: *Ojczyznę, wolność pobłogosław, Panie.*

W kwietniu 1863 roku, po wybuchu powstania, rozpoczął Krzemiński współpracę z powstańczym „Dziennikiem Narodowym", którego stał się głównym publicystą. Młody wiek (23 lata), energia, zmysł obserwacji, kilkuletnie już doświadczenie w działalności konspiracyjnej i pewien dystans w stosunku do kierownictwa powstania spowodowały, że artykuły te stały się najpełniejszym sprecyzowaniem ideologii powstania styczniowego. Wszystko to sprawiło, że Stanisław Krzemiński w czerwcu 1863 roku w powstańczym Rządzie Narodowym, kierowanym przez Karola Majewskiego, objął wydział prasy.

W dniu 31 lipca 1863 roku opublikowany został manifest *Do Narodu*, którego był autorem i który, po latach, uznał za najważniejszy tekst swego życia.

Po rozwiązaniu rządu K. Majewskiego, mimo propozycji wyjazdu do Paryża, Krzemiński pozostaje w Warszawie, rozczarowany do kierownictwa powstania. Jednak gdy 30 września 1863 r. podpisana została przez Rząd Narodowy, na czele którego stał Franciszek Dobrowolski, jego nominacja na stanowisko dyrektora prasy, nie odmawia. Tę samą propozycję ponawia w październiku ostatni dyktator powstania Romuald Traugutt. Urząd ten sprawował Krzemiński do 8 grudnia 1863 r., a potem stracił nadzieję. Wypaliła się wiara w zwycięstwo.

W roku 1887 powstało w Warszawie z inicjatywy byłych wychowanków Szkoły Głównej konspiracyjne **Towarzystwo Literackie**, które działało do roku 1901. W skład jego weszli m.in. Stanisław Krzemiński, Aleksander Świętochowski, Antoni Gustaw Bem, Samuel Dickstein, Władysław Andrychiewicz i Adolf Suligowski. Cel, jaki postawili przed sobą był jasny: informować opinię publiczną w zaborze pruskim i austriackim oraz za granicą o prawdziwym obliczu caratu i agresywnej polityce prześladowania i wynaradawiania Polaków. Jednym z pierwszych wydawnictw, które cel ten miało spełnić, była publikacja Stanisława Krzemińskiego *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce. 1863 – 1888*, wydana we Lwowie w 1892 r.

Książce tej, w której zawarł zbiorowe i indywidualne doświadczenia ćwierćwiecza popowstaniowego, własne przeżycia, obserwacje i przemyślenia, poświęcił trzy lata, odkładając inne prace. Adresował ją do wszystkich Polaków, jednak najbardziej zależało mu, by sięgnęła po nią młodzież, pozbawiona w rosyjskiej szkole możliwości poznania narodowej przeszłości.

---

[8] Tekst tej pieśni napisali Alojzy Feliński (1771-1820) i Antoni Gorecki (1787-1861). Muzyka - na melodię hejnału maryjnego *Bądź pozdrowiona, Panienko Maryjo*. Pieśń ta powstała w roku 1816 dla uświetnienia pierwszej rocznicy powstania Królestwa polskiego. Początkowo tytuł brzmiał: *Hymn*, później *Pieśń narodowa za pomyślność Króla*. Kompozytorem pierwotnej muzyki był Jan Nepomucen Kaszewski. Tekst składa się z 11 czterowersowych zwrotek, przedzielanych dystychicznym refrenem. Pierwszy raz pieśń tę zaśpiewano ze zmienionym refrenem 29 listopada 1860 r., podczas obchodów 30. rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Pierwotnie słowa te brzmiały:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie.

Pracę obecną szczególnie polecić wypada młodzieży polskiej [...] bardzo niedokładnie znającej dzieje uścisku od powstania 1863 r., a powołanej przecież do przekazania ognia świętego pokoleniom, które z niej wyjść mają.[9]

Powstanie styczniowe, obserwowane ze stanowiska członka trzech Rządów Narodowych, dało Krzemińskiemu możliwość opowiedzenia o tych wydarzeniach, o których wielu nawet nie słyszało.

To czas pokoleniowej nadziei, krwawej walki, odzierania z honoru i godności, a przede wszystkim ogromu cierpienia – w tym duchowych przywódców narodu – duchownych, których tortury, zsyłki i egzekucje miały przekonać Polaków, że zaborca nie cofnie się przed niczym. Fala terroru rozlała się na wszystkich obszarach dawnej Rzeczypospolitej.

26 maja 1863 roku o godzinie 3 po południu rozpoczął okres swego dwuletniego katowania narodu polskiego na Litwie Murawiew – Wieszatiel.[10] Rozpoczął od skazania na śmierć dwóch księży: Stanisława Iszory[11] i Rajmunda Zieniackiego[12] Ich zbrodnią było to, iż odczytali wiernym w swych kościołach manifest Rządu Narodowego z 22 stycznia.

Biskup Krasiński za swoje stanowisko w sprawie powstania oraz za odmowę wydania listu pasterskiego, nawołującego do obowiązków wiernopoddańczych na początku lipca znalazł się na zesłaniu w Wiatce.

Żniwo sprawiedliwości rosyjskiej w stanie duchownym na Litwie było wielkie. Liczba księży zabitych prze kulę i wyroki rosyjskie dochodzi do dwudziestu; sam Murawiew liczbę wywiezionych w lipcu 1864 r. podaje na 92. Swobodę wyznania coraz bardziej krępowano. Od października 1863 r. wszystkie wydawnictwa urzędowe kościoła katolickiego musiały przechodzić cenzurę rządową. W maju 1864 r. zakazano przyjmowania do seminariów, a w czerwcu wzbroniono wszelkich nominacji duchownych bez pozwolenia gubernatorów. W lipcu nadano policji prawo wchodzenia wewnątrz murów seminaryjnych o każdej porze dnia i nocy. (Rozp. z d. 11. lipca 1864 r.) Oficerowie i starsi policjanci wpadali do kościołów podczas nabożeństw i, nie zważając na nie, wyciągali z ławek i chwytali sprzed kościołów osoby podejrzane o przybycie z bandy lub nawet kobiety ubrane żałobnie. Po Siemiatyczach ze zwycięskiej armii Maniukina oddział wtargnął do Dziatkowicz. W kościele nabożeństwo; drzwi otwarte, tłuszcza wpada do świątyni. Mszę odprawiał ksiądz Sieklucki. Jeden ze zwycięzców wpadł przed wielki ołtarz i szaszką odrąbał księdzu dwa palce.

Religia Polaków nie zasługiwała na żadne poszanowanie. Od woli gubernatora cywilnego zależało utrzymanie lub zniesienie filii parafialnej, kaplicy, krzyża. ***W październiku*** (okólnik z 24 września 1864 r.) ***wychodzi zakaz budowania nowych i naprawiania starych kościołów, kaplic, krzyżów bez pozwolenia władzy politycznej.*** *Dla wykrycia zagnieżdżonych nadużyć nakazuje Murawiew odbyć rewizje po parafiach. „Duchowieństwo katolickie –*

[9] S. Krzemiński, dz. cyt., s. 1.

[10] Michał N. Murawjow (1796-1866) – w maju 1863 roku mianowany gubernatorem wojennym guberni litewskiej, krwawo stłumił powstanie na Litwie i Białorusi, za co otrzymał od cara tytuł hrabiego.

[11] Stanisław Iszora, ksiądz ur. 12 kwietnia 1838 r. w Wilnie. Skazany na pięć lat katorgi, zamienionej na zesłanie. W wyniku rewizji wniesionej przez nowego generał-gubernatora M. N. Murawjewa skazany na karę śmierci i konfiskatę mienia, został publicznie rozstrzelany.

[12] Ks. Stanisław Iszora rozstrzelany został 2 czerwca w Łukiszkach. Ksiądz Zieniacki rozstrzelany został trzy dni później.

mówi wielkorządca – prowadzi tylko wśród ludu prawosławnego propagandę religijno-polityczną, a przybytki nabożeństwa są tylko ogniskami polskości. ***W grudniu 1864 r. zabronił duchowieństwu katolickiemu własnych kazań*** *i pozwolił jedynie na recytowanie ze zbiorów Filipeckiego i Białobrzeskiego (r. 1838). Księża parafialni dostali się pod stały nadzór naczelników powiatowych, policji i popów. Ci nie zawodzili zaufania swego zwierzchnika. Gorliwsi spomiędzy nich zakazywali procesji nawet po cmentarzach, jeżeli mur nie był dość wysokim, aby widok wstrętny dla oka rosyjskiego zasłonić mógł przed nim zupełnie. Księżom nie wolno było iść lub jechać do chorego z dzwonkiem, roznoszenie opłatków było zuchwalstwem policyjnie ściganym. „Niech będzie pochwalony" ściągało na siebie wymysły i dawało złą notę. Ludowi zwłaszcza surowo tego polonizmu wzbraniano. Towarzyskie pożycie z dworem, zbliżenie się do ludu poza obrębem kościoła – stawiało już księdza w kategorii podejrzanych. Nie wolno mu było ruszyć się z miejsca, nie wolno nikogo u siebie przyjąć, zwłaszcza innego księdza. Najmniejsze nieposłuszeństwo ściągało karę. Do stu parafii było osierocony. /..../* ***Przez lata 1864 i 5 zajmował się pełnomocnik cesarza rosyjskiego zabieraniem kościołów, kaplic, klasztorów, zaczynając od Wilna, któremu jak najprędzej, gorączkowo pragnął nadać wygląd miasta z dawien dawna rosyjskiego.*** *Sam w pamiętniku swoim przyznaje się do zaboru 30 klasztorów, a oprócz tego zabrał jeszcze lub zamknął 50 kościołów i kaplic. Wilnu wydarł klasztory i kościoły: bernardyński, franciszkański, karmelicki dawnej reguły, trynitarski, augustiański, klasztor i kościół wizytkowski, kościół Zbawiciela i urządził sześć cerkwi, bądź nowych, bądź przerobionych z kościołów.* ***Na całej Litwie zostawił po sobie cerkwi przedtem nieistniejących sześćdziesiąt.***[13]

Duchowieństwo stawało się obiektem szczególnej nienawiści i okrucieństwa. Carscy siepacze prześcigali się w wymyślaniu najgorszych tortur i bestialskich sposobów zadawania śmierci.

Hańba takiego zakopania żywcem księdza Siemaszki, osiemdziesięcioletniego starca, d. 27. czerwca, pod Białą, niczym zmyć się nie da. Innego księdza, Strupczewskiego, z konwentu Bernardynów w Piotrkowie, zamordowali żołnierze w chwili, kiedy spowiadał konającego powstańca, a księdza Kasperskiego, proboszcza z Dalikowa w Kaliskiem wrzucili w ogień i spalili. Dnia 12. sierpnia po potyczce magnuszewskiej, w okolicach Ostrołęki, zwycięskie wojsko rozsypało się dookoła napadając na dwory nawet najspokojniejsze. Na plebani w Gostkowie zastali proboszcza nie samego, ale w towarzystwie ks. Kruszewskiego reformata, podejrzanego o to, że był kapelanem wojskowym i zamordowali go na miejscu. Nad księżmi zaskoczonymi w boju szczególniej się pastwiono. Nie szanowano też i kościołów. Dnia 8. lutego (1863) oddział wojska świeżo przybyły do Puław napadł na kościółek, wdarł się do wnętrza, powywracał i powyrzucał wszystko, nie krepując się świętością miejsca. D. 6. marca, w Puszczy Korabiewskiej i pod Rudą Guzowską żołnierze otworzyli cyborium. Wyrzucili puszkę z komunikantami, pili do świętych w ołtarzach.[14]

Chcąc pozbawić podbity naród resztek godności, niektórzy dowódcy carscy urządzali w polskich kościołach żałosne spektakle. Wódz naczelny na Kujawach, książę krwi niemieckiej, Emil Sayn-Wittgenstein-Berleburg zorganizował w katedrze we Włocławku, 22 marca 1864 r., dziękczynne nabożeństwo za dobrodziejstwa carskie dla ludu, podczas którego oficerskie nierządnice, odśpiewały po rosyjsku *Boże, Caria chrani!*

Ponieważ już w marcu 1863 roku Petersburg uznał środki zmierzające do zdławienia powstania, podjęte przez naczelnego wodza w Przywiślańskim Kraju, Wiel-

[13] S. Krzemiński, dz. cyt., s. 60-62.
[14] Tamże, s. 90.

kiego księcia Konstantego, za niewystarczające, przysłano mu do pomocy, 8 kwietnia, generała Teodora Berga. Ten nadbałtycki Niemiec w grudniu nałożył na duchowieństwo kontrybucję stałą.

Proboszczowie i wikariusze płacili 12%, biskupi, sufragani i administratorowie diecezji 18%, a członkowie kapituł 6% od dochodu. Niższe duchowieństwo okładano za to, że nie przyczynia się do uspokojenia, wyższe – że nie wpływa na podwładnych. Kontrybucje tę płacili księża jeszcze w r. 1868. Z kontrybucją zbiegło się zniesienie żałoby po arcyb. Feliń-skim[15]*, najpierw w Płocku, bo już na N. Rok 1864, najpóźniej w Warszawie, bo dopiero d. 24. kwietnia. Wtedy to już przygotowywał się rząd rosyjski do zniesienia klasztorów, nakazanego w d. 8 listopada, a wykonanego w całym kraju jednym zamachem w nocy z d. 28. na 29 listopada 1864 r. Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie ta kasata wywołała w ludzie warszawskim. Pomimo całej surowości stanu wojennego przez kilka dni przystawano przed klasztorami; w kościołach panował niepokój, wzruszenie wielkie podczas modlitw i nabożeństw.*[16]

I nawet wtedy, gdy carscy dobroczyńcy ogłaszali amnestię dla administracyjnie wywiezionych na zesłanie i pozwalali im na powrót do kraju, to temu aktowi łaski podlegali wszyscy z wyjątkiem księży, których z samego tylko Królestwa było 216.

W lipcu już 1864 r. /.../ Komitet Urządzający[17]*, drażniony katolickim charakterem Królestwa i znaczeniem szlachty w organizacji życia kościelnego, zniósł w kościołach katolickich kollatorie prywatne i duchowne i w miejsce służącego im prawa prezenty, postawił wyłączne prawo rządu, a nowe dozory zorganizował – na papierze – pod przewodnictwem, nie księdza, ale wójta, na mocy ukazów o uwłaszczeniu trzymanego już w garści. Pobór dziesięciny, prawnie jeszcze w r. 1864 istniejącej, bo zniesionej dopiero w samym końcu grudnia 1865 r., wskutek instrukcji komitetu, tamowali naczelnicy wojenni i cywilni już od lipca (1864 r.). Generał-policmajster* ***zabronił rozwożenia opłatków****, a policja prześladowała duchowieństwo idące za odwiecznym zwyczajem. Tak samo, jak na Litwie i Rusi,* ***księżom powołanym z olejami świętymi katolicyzmu do łoża umierającego, zaczęto wzbraniać wszelkich zewnętrznych oznak powołania****. Na mocy ukazu z dnia 8. listopada (27 października) 1864 r. zamknął Komitet Urządzający nie tylko owe występne klasztory, na które wyznaczył był umyślną komisję, ale wiele innych katolickich i wszystkie unickie (bazyliańskie) z wyjątkiem jednego w Warszawie, przeznaczonego tylko na rezydencje. Do końca roku sto kilkanaście klasztorów zamknięto, a pracę tę prowadzono w latach następnych aż do 1869. Milutin*[18]

---

[15] Zygmunt Szczęsny Feliński (1822-1895) – arcybiskup warszawski od 1862 r.; w lutym 1862 otworzył kościoły warszawskie, zamknięte po 15 X 1861 roku na znak protestu przeciw wtargnięciu do nich wojsk rosyjskich. Po skierowaniu do władz carskich w czerwcu 1863 r. protestu przeciw straceniu duchownego uczestnika powstania usunięty 14 czerwca z Warszawy. Skazany na wygnanie do Jarosławia nad Wołgą spędził tam 20 lat.

[16] Jw., s. 106-107

[17] Komitet Urządzający do Spraw Królestwa Polskiego – naczelna władza rosyjska w Królestwie Polskim, utworzona w r. 1864, mająca za zadanie zniesienie odrębności Królestwa Polskiego i wprowadzenie instytucji rosyjskich zamiast instytucji i praw, jakie miało Królestwo. Komitet istniał do roku 1871.

[18] Nikołaj N. Milutin (1818-1872) - polityk rosyjski; od r. 1859 wiceminister spraw wewnętrznych; od marca 1864 r. sekretarz stanu do spraw polskich i przewodniczący Komitetu Urządzającego. Opracował reformę uwłaszczeniową w Królestwie. Wprowadził język rosyjski jako język urzędowy.

przemawiał za zupełnym zniesieniem wszystkich klasztorów, ale Aleksander II napisał na jego przedstawienie: „Ne wozmożno!", i pozostawił w Królestwie jeszcze 41 klasztorów męskich i 17 żeńskich, z tych jednak tylko 35 miało zapewniony byt etatowy, pozostałe miano zamykać w miarę wymierania zakonników. Zniesiono prowincjałów, a przełożonym zabraniano wszelkich związków z generałami zakonnymi. Ukaz zniósł zarazem i cztery seminaria misjonarskie w Warszawie, Lublinie, Płocku i Włocławku. Pozostały tylko seminaria diecezjalne, a w Warszawie Akademia Duchowna, założona w r. 1836 przez Mikołaja w miejsce zniesionego wydziału teologicznego na Uniwersytecie i seminarium głównego. W r. 1868 zwinięto Akademie i alumnom z Królestwa po wyższe wykształcenie kazano jeździć do Petersburga na wspólną już dla wszystkich akademię, wyrzuconą w roku 1842 z Wilna.

Zupełne zniesienie zakonu Bazylianów, zakonu czysto unickiego, było pierwszym ciosem, jako instytucji religijnej. Jednocześnie z zamknięciem klasztorów, ukaz cesarski rozplatał komisje wyznań religijnych i oświecenia publicznego, i wyznania przeniósł do komisji spraw wewnętrznych pod Czerkasskij'ego. Wreszcie d. 26. grudnia 1865 r. podpisał Aleksander II ukaz o urządzeniu duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskim. Odebrawszy mu już w ukazie listopadowym z r. 1864 wszystkie jego własne majątki i fundusze, z wyjątkiem „temporaliów" do „jura stolae" przywiązywanych, wzięto teraz całe duchowieństwo parafialne, kapitulne i konsystorskie na etat państwa, podzielono dowolnie plebanów na proboszczów i administratorów, jednych i drugich na wyższych i niższych i wypłatę pensji ściśle związano ze sprawą lojalności dla rządu. Art. 18. ukazu z d. 26.(14) grudnia 1865 unicestwia władzę biskupa respective konsystorza nad księdzem łamiącym prawa kanoniczne lub stawiającym opór swej prawowitej zwierzchności.[19]

Prześladowanie katolicyzmu, od momentu wybuchu powstania styczniowego, stało się na następne dziesięciolecia najważniejszym celem rosyjskiego zaborcy. W nocy z 26 na 27 października porwany został do Astrachania ks. Paweł Rzewuski, biskup nominat, administrator archidiecezji warszawskiej, gdzie spędził dwadzieścia lat.

Po zerwaniu w 1866 r. konkordatu z Rzymem, Rosjanie ukazem z 22 maja 1867 r. zlikwidowali diecezję podlaską. Zabroniono także duchowieństwu Królestwa Polskiego wszelkich stosunków bezpośrednich ze Stolicą Apostolską. 24 lipca 1867 r. ukaz Aleksandra II zorganizował Kościół polski bez papieża. Władzę pełnić miało kolegium katolickie, na wzór ustanowionego jeszcze przez cara Pawła dla Litwy i Rusi. Gdy Berg wezwał polskie duchowieństwo do wyboru delegatów do kolegium, odwaga biskupa płockiego Popiela i zdecydowana postawa kapituły sandomierskiej, kierowanej przez sędziwego biskupa Juszyńskiego, spowodowały rok trwające zmagania rosyjskiej buty i szlachetnej determinacji księży.

W sierpniu wreszcie 1868 r. Berg postawił Popielowi ultimatum: wybór asesora albo wywiezienie; biskup wybrał to ostatnie, i do urzędnika rosyjskiego, przybyłego z groźbą, wyszedł z tłumoczkiem podróżnym w ręce. Wywieziono go do Nowogrodu, gdzie lat siedem przesiedział.[20]

Najbardziej zaciekły atak skierowali Rosjanie na kapitułę lubelską, ale i tu spotkali się ze zdecydowanym oporem. Wobec takiej postawy i zdecydowanego stanowiska Watykanu, ówczesny administrator lubelski i wikariusz podlaski, ks. Kazimierz Sosnowski, 29 stycznia potajemnie wyjechał do Galicji i stamtąd skierował do władz rosyjskich list obrazujący stan prześladowania polskiego Kościoła. Odwagę odnalazł w sobie także biskup sejneński, Łubieński.

[19] S. Krzemiński, dz. cyt., s. 134-135.
[20] Tamże, s. 153.

Porwano go do Permu, ale nie dowieziono: więzień zmarł d. 16. czerwca 1869 r. w Niżnym z choroby, z trudów i uciążliwości podróży, a niegodziwcy, pastwiący się nad polską, nie wahali się ogłosić, że umarł z obżarstwa. Po tym nowym gwałcie, czas i natura ludzka zrobiły swoje! W r. 1870 miał już Aleksander II sformowany swój Watykan w Petersburgu.[21]

Jedną z metod odbierania narodowi godności stało się wysyłanie do cara tzw. adresów. Były to, opatrzone setkami lub tysiącami podpisów, wiernopoddańcze deklaracje, pisane głównie pod dyktando policji, będące dowodem narodowego zaprzaństwa lub wynikające z chęci poprawienia sobie losu. Stało się to praktyką, nasilającą się w okresie licznych świąt rosyjskich, rocznic lub chwil szczególnych. Tą ostatnia, w której Rosjanie dostrzegli znak Opatrzności, był czerwiec 1867 r. W Paryżu odbywała się Wystawa Światowa i tam udał się car rosyjski Aleksander II. Kiedy po jej obejrzeniu i udziale w defiladzie wojsk francuskich wracał wraz z cesarzem Francji, Napoleonem III, otwartym powozem, w Lasku Bulońskim jakiś młody mężczyzna strzelił w kierunku cara z pistoletu. Strzał był niecelny, a tym który strzelał okazał się Polak, dawny powstaniec 1863 r., Antoni Berezowski.[22] Od szlachty koronnej i litewskiej popłynęły adresy. Wszyscy wyrażali swą najwyższą radość z powodu cudownego ocalenia ukochanego monarchy. Rosyjski „Gołos" ostrzegał jednak: *Mieć się na baczności! Iść naprzód i ruszczyć. To, że Polacy uważać się będą za szlachtę ruską, nie wystarcza. **Złe leży nie w polskości, ale w katolicyzmie.** Tego wroga powalić potrzeba.*[23]

Rosjanie doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że dopóki polski dom będzie katolicki, to polskim pozostanie. Daremnie więc na Litwie drukowano po rosyjsku katechizmy oraz książeczki do nabożeństwa i rozdawano je młodzieży katolickiej. W internatach szkół litewskich kazano katolikom odmawiać głośno modlitwy po rosyjsku. Tłumaczono na rosyjski katolickie modlitwy codzienne i narzucano prefektom w szkołach ich odmawianie i polecenie dzieciom, by w domu czyniły to samo. Wierzyli Rosjanie, że rosyjskie modlitwy już niedługo zagoszczą w szkole, domu, kościele i w polskich sercach. Wizja języka rosyjskiego w katolicyzmie także wydawała się bardzo bliska. I po to pojechał do Rzymu przedstawiciel rządu rosyjskiego w roku 1868 Wałujew. Wiele sobie obiecywał, ale wrócił z niczym.

Administracja rosyjska zaczęła więc stosować politykę faktów dokonanych, hojnie premiując wszelką podłość. Księża posłuszni Moskwie mieli otwartą drogę kariery i kieszenie wypchane rosyjskimi srebrnikami. Najsłabszym ogniwem wydawali się być szkolni prefekci, całkowicie podlegli dyrektorom szkół. Właśnie przez szkoły najłatwiej można było urzeczywistnić zamierzenia Rosjan, by język rosyjski zaczął rozbrzmiewać podczas katolickich nabożeństw. Po raz pierwszy stało się to faktem na Litwie 3 marca 1869 roku w miasteczku Sałaty i powtórzył się w kilku jeszcze małych miejscowościach Litwy. Niektórym „żarliwcom rosyjskim" marzyło się także odprawienie nabożeństwa po rosyjsku w Wilnie , w sierpniu 1869 roku, ale rozwaga ówczesnego gubernatora, Potapowa, zapobiegła bardzo prawdopodobnemu rozlewowi krwi.

---

[21] Tamże, s. 154.

[22] Był to pierwszy zamach na cara Aleksandra II. Prób pozbawienia życia imperatora Rosji było pięć. Wykonawcą tej ostatniej był także młody człowiek - Polak, Ignacy Hryniewiecki. Zostali wówczas śmiertelnie ranni i zamachowiec, i car. Było to 13 marca 1881 r.

[23] Cytat za: S. Krzemiński, dz. cyt., s. 208.

W szczególnie trudnej sytuacji znajdowały się wsie katolickie, rozsiane wśród prawosławnych. Rosyjska logika była prosta: gdzie nie ma księdza, nie ma nabożeństwa, a gdzie nie ma nabożeństwa, tam kościół jest zbędny. Tak więc w tych parafiach, gdzie kapłana nie było, szybko likwidowano kościoły. Tam gdzie był, też władza umiała sobie poradzić. W jednym tygodniu porywano księdza, w drugim zamykano świątynię. Jednocześnie bogato zastawiano stoły w karczmach i rozkładano listy chętnych do przejścia na prawosławie – religię najjaśniejszego cara. Kościoły przerabiano na cerkwie. Opornych bito, zastraszano, więziono.

Coraz ciaśniejszym pierścieniem antykatolicyzmu otaczano Wilno. Coraz większe zwątpienie, bezsilność, rozpacz wypełniały katolickie serca. I wtedy, wiosną 1870 r., zjawił się w litewskiej stolicy kapłan, który miał odwagę carskim prześladowcom Kościoła zdecydowanie się przeciwstawić. Był nim dziekan wileński, miejski, ks. Stanisław Piotrowicz.

6 kwietnia 1870 r., w uroczystość Zwiastowania, rozesłał do proboszczów Wilna okólnik, który miał ich w wierze katolickiej utwierdzić, a następnie podczas Mszy Świętej, na ambonie kościoła św. Rafała, na oczach wiernych, spalił odezwę ministerialną wraz z okólnikiem konsystorza, wprowadzającym język urzędowy do Kościoła katolickiego oraz rytuał rosyjski. Wygłosił płomienne kazanie, które zakończył słowami: *Pobłogosławię was, wytrwajcie!* Swego czynu, który stał się pomnikiem odwagi cywilnej, żarliwej wiary i patriotyzmu, o mało nie przypłacił życiem, gdyż zgodnie z prawem powinien stanąć przed sądem wojennym, a ten pewnie skazałby go na śmierć. Ponieważ jednak czyn ten wywarł ogromne wrażenie, postanowiono ukarać kapłana *administratijnym porjadkom* i wywieziono go do Koły, niewielkiego, położonego najdalej na północy miasteczka w guberni archangielskiej. Bohaterski czyn księdza Piotrowicza wpłynął nie tylko na pokrzepienie katolików, ale także na powstrzymanie procesu rusyfikacji polskiego Kościoła w zachodniej Litwie.

Porwania, wygnania, zastraszanie, naturalna śmierć biskupa diecezji krakowsko-kieleckiej Majerczaka, kujawsko-kaliskiej Marszewskiego i sufragana łowickiego Platera oraz niedopuszczanie do nowych wyświęceń spowodowały, że w r. 1870 na piętnaście diecezji kanonicznie istniejących Kościół polski pod panowaniem rosyjskim miał tylko trzech biskupów diecezjalnych, wyświęconych i pełną władzę posiadających. W latach 1870-1872 Królestwo nie miało żadnego biskupa.

Ukazem carskim z dnia 22 lipca 1871 r. zniesiony został funkcjonujący przez 3 lata w Warszawie Zarząd Spraw Wyznań Cudzoziemskich. Od tego momentu wszystkie sprawy związane z wyznawaną religią w Królestwie przeniesiono do departamentu obcych wyznań przy ministerstwie spraw wewnętrznych, przekazując je pod bezpośredni nadzór namiestnika.

Katolicyzm szczególnie prześladowany był tam, gdzie stykał się z prawosławiem - na Litwie, Rusi, Podlasiu. Jak wierni sobie radzili? Jeśli odbierano im świątynie, spotykali się w lasach. Mieli swych emisariuszy, którzy przywozili „im słowa pociechy i pokarm wiary" Wyjeżdżali potajemnie do Warszawy lub Krakowa, by zawierać małżeństwa czy chrzcić dzieci. Do Częstochowy przekradali się, by wylać łzy swego bólu przed obrazem czarnej Madonny i otrzymać katolicki odpust. Za to wszystko groziły kary więzienia lub zsyłki do najdalszych regionów Syberii.

Na Boże Narodzenie 1882 roku, gdy generał-gubernatorem był generał Albedyński, po czteroletnich staraniach papieża podpisana została ugoda ze Stolicą Apostolską. Watykan zmuszony został do wielu ustępstw, głównie kosztem unitów, ale „zie-

mie polskie pod panowaniem Rosji" zyskały dziesięciu biskupów diecezjalnych: sześciu w Królestwie i czterech w tzw. „Kraju zabranym". Rosja „zezwoliła od razu mianować jednego, a w rok później dalszych biskupów sufraganów"

W roku 1883 Rosjanie, po dwudziestu latach zesłania wypuścili z Wiatki[24] arcybiskupa warszawskiego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego i biskupa wileńskiego Krasińskiego. Miało to znaczenie nie tylko moralne, ale także praktyczne. Dla zastraszonego, rozbitego duchowieństwa osoba biskupa reprezentowała wielką powagę, szacunek, umacniała duchowo, nie mówiąc już o możliwości wyświęcania księży. Było to ogromnie ważne nie tylko w Królestwie, ale przede wszystkim na Litwie i Rusi. Obsadzenie katedr miało doniosłe znaczenie społeczne i narodowe, a także czysto praktyczne: biskupem nawet zaborca nie mógł pomiatać tak, jak niższym duchowieństwem.

To, czego nie udało się Rosjanom dokonać w Wilnie, postanowili powetować sobie w Mińszczyźnie. Z obu połączonych diecezji – wileńskiej i mińskiej – w latach 1875-1883 ubyło 86 tys. wiernych, 75 parafii i 11 dekanatów. Mimo iż obowiązywała ugoda z Rzymem, „nie powstrzymała apostolstwa wódką i nahajką" Zamykano kościoły, katolików zmuszano do przejścia na prawosławie.

/.../ Nie pozwalano im jeździć na nabożeństwa do innych kościołów; dzieci zostawiano bez chrztu, narzeczonych bez ślubów, zmarłych bez obrzędu religijnego; księży, przysyłanych z najformalniejszymi nominacjami biskupimi nie wpuszczano do parafii; uczciwie obowiązki swe pełniących wyrzucano, przysyłając na ich miejsce złych, podejrzanych lub biernych.Gubernator miński wyrobił dla każdego księdza, który by się nagiął do widoków rządu, dodatek nadzwyczajny w kwocie 600 rubli, a raz osadzonemu dawał jeszcze w administrację parafie osierocone wraz z dochodami. /.../ Od księży „wiernych rządowi" wymagał bród i szat podobnych do stroju duchowieństwa prawosławnego. Bywał sam na nabożeństwach rosyjskich i lud do kościołów spędzać sam kazał. „Za opór przeciwko rozporządzeniom władzy" wywiózł ks. Kuncewicza z Chotajewicz, ks. Tołowskiego z Petrykowa, ks. Łazarewicza z Chołopienicz. Zamianowanego jak najprawidłowiej proboszczem w Świerzniu, ks. Hrynkiewicza, wcale na plebanię, ani nawet do kościoła, nie wpuścił.[25]

Także w roku 1883, w czerwcu, odbyła się instalacja biskupa wileńskiego Karola Hryniewieckiego[26], byłego rektora seminarium mohylewskiego w Petersburgu. Dyrektor departamentu obcych wyznań, książę Kantakuzen-Speranskij, uważał, że młody, 42-letni ksiądz rektor będzie łatwym do kierowania, „malowanym biskupem katolickim" Na szczęście się zawiódł.

Ks. Hryniewiecki, zdolny, wykształcony, okazał się duchownym umiejącym zaskarbić sobie miłość wiernych i podwładnych konsekwencją i siłą kapłańskiego powołania.

Rozpędził „dawną zgraję zaprzańców wileńskich" i swoją pasterską działalność rozpoczął od wizyt kanonicznych. Odwiedził na początku wiele dekanatów w guberniach wileńskiej i grodzieńskiej.

---

[24] Wiatka miasto w Rosji, do 1781 Chłynow, do 1934 Wiatka, obecnie Kirow. Do 1917 r. miejsce zesłań politycznych.

[25] S. Krzemiński, dz. cyt., s. 228.

[26] Karol Hryniewiecki – arcybiskup, ur. 25 grudnia 1841 r. w Pulsach k. Bielska Podlaskiego, zmarły 14 kwietnia 1929 r. we Lwowie. Od 1879 był pierwszym rektorem seminarium duchownego w Petersburgu, w 1883 został biskupem w Wilnie. W 1885 został zesłany przez rząd carski do Jarosławia nad Wołgą. W 1889 zrezygnował z biskupstwa i w 1890 wyjechał z Rosji.

Biskup był surowym, niczego nie darował, ale i wszędzie gdzie tchnął, dawał orzeźwiające natchnienie do obowiązku, do wiary i uczciwości. Wędrówki biskupie ukazywały rany straszliwe na ciele biednego Łazarza, ale przekonywały zarazem o żarliwej wierze ludu, który tysiącami garnął się do bierzmowania i po błogosławieństwo pasterskie. Powracał biskup z tych objazdów coraz silniejszy w duchu, z coraz czystszym i silniejszym apostolskim umysłem. W Wilnie powyświęcał skończonych alumnów i zaopatrzywszy ich w wiatyk wytrwałości, powysyłał na parafie. Zapełniło się zaraz seminarium. Przy pomocy księży: Majewskiego, Kurczewskiego, Kluczyńskiego i Raczkowskiego, zreformował biskup tę, przez długie lata zaniedbaną szkołę, i na rok 1884/85 postawił ją już na wysokości rzetelnego powołania zakładu duchownego. Surowy dla księży, dbał o potrzeby wiernych i nieraz sam w nocy, w sukni księżej, jak zwykły kapłan, wyjeżdżał z ostatnimi sakramentami w okolice Wilna. Nowy duch wionął na całą Litwę – nie tylko na samo Wileńskie i Grodzieńskie, które władzy biskupa ulegały.[27]

Patriotyczna i duszpasterska działalność biskupa wileńskiego nie spodobała się nowemu gubernatorowi generalnemu Litwy, którym od marca 1884 r. został gubernator piotrkowski Kochanow. Podczas pierwszej rozmowy z ks. Hryniewieckim zaproponował mu wygłoszenie kazania po rosyjsku. Ks. Biskup wyraził zgodę, pod warunkiem, że podobną zgodę... wyrazi papież. Zdecydowane stanowisko zajął także w sprawie zmuszania polskich uczniów do wizyt w cerkwi podczas licznych świąt rosyjskich i zakazał prefektom brać w tym udział. Kiedy Kochanow zorientował się, że biskupa nie można złamać podstępem ani zastraszyć, rozpoczął z nim zdecydowaną walkę, na początek zakazując wizyt pasterskich. Nie mogąc uwierzyć w gubernatorski zakaz, biskup wileński odwołał się do metropolity mohylewskiego Gintowta[28]. Jednak okazało się, że arcybiskupowi mohylewskiemu od dawna wizyt takich zakazano. Było to jawnym łamaniem ugody ze Stolicą Apostolską. Ale tym Rosja się nie przejmowała. Metropolita mohylewski, nie pozwalając robić z siebie marionetki, odmówił „zatwierdzenia rosyjskiej historii świętej", a także, wdrążając duchowieństwo do oporu przeciw ingerencji policji w wewnętrzne sprawy Kościoła, *polecił mu wszelkie rozporządzenie władzy rosyjskiej, zaczepiające o liturgię, rytuał lub dogmat, przesyłać do siebie.*[29] Otrzymał *„najwyższe upomnienie"* za wtrącanie się *w działalność władzy świeckiej i kontrolowanie jej rozporządzeń.*[30]

Na początku roku 1885 ks. Gintowt przesłał do departamentu obcych wyznań „memoriał zasadniczy, zapowiadający z góry odrzucenie wszelkich żądań sprzecznych z prawem kanonicznym". Doręczył ten memoriał ministrowi Tołstojowi sekretarz metropolitalny ks. Afanasowicz, który swe „zuchwalstwo" okupił zesłaniem do Rygi. Nie wahał się także Tołstoj narzucić ks. metropolicie szczególnie odrażającego łotra, ks. Sęczykowskiego, którego później chciał koniecznie przenieść na kapelana warszawskiego okręgu wojennego. I tu ksiądz arcybiskup powiedział zdecydowanie: Nie!

Konstytucja „narodów przebywających" w Rosji", gwarantująca , iż „mogą chwalić Boga wszelkimi językami według zakonu i wiary praojców swoich" była jawnym

[27] Tamże, s. 229.

[28] Aleksander Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski – arcybiskup, ur. 26 lutego 1821 w Wojszkanach k. Kowna, zm. 14 sierpnia 1889 w Duderhoffie k. Petersburga. W 1872 został sufraganem płockim, w 1883 arcybiskupem mohylewskim. Sprzeciwiał się wprowadzeniu języka rosyjskiego do nabożeństw w kościołach katolickich, nie obsadzał też wakujących parafii, w których wprowadzono język rosyjski.

[29] S. Krzemiński, dz. cyt., s. 229.

[30] Tamże.

szyderstwem. A nazywanie katolicyzmu i prawosławia dwiema skłóconymi siostrami, uznaje Krzemiński za prawdziwe jedynie wówczas, gdy prawosławie porównamy do Balladyny ze znanej tragedii Słowackiego.

Łaskawie niby przywrócona hierarchia Kościoła katolickiego na Litwie i Rusi od razu znalazła się w bardzo ciężkich warunkach. Prawo wydawania okólników zostało całkowicie zabronione lub ograniczone do spraw teologii i homiletyki. Odebrane zostało biskupom prawo odbywania wizyt, prawo nominacji skrępowane udziałem przedstawicieli rządu w jego wykonywaniu. Swoboda osobista ograniczona, a władza biskupia symboliczna.

Jeszcze w latach 1883-1884 mógł metropolita wydawać okólniki na temat życia kościelnego, dyscypliny duchownych oraz przypominać, że język polski jest językiem obrzędów sakralnych. Rok 1885 te skromne i tak możliwości jeszcze bardziej ograniczył.

Metodą carskich urzędników, zmierzającą do zdyskredytowania Kościoła katolickiego, było popieranie różnego rodzaju łotrów, pozbawionych moralności, swoim zachowaniem wywołujących powszechne zgorszenie.

Głośną na Litwie stała się sprawa księży Kopciuchowicza i Małyszewicza[31] Obaj zostali za swe haniebne występki wyrokiem konsystorza odsądzeni od wszelkich urzędów kościelnych. Minister Tołstoj ujął się za Kopciuchowiczem i zażądał od biskupa wileńskiego, aby ten nadal pozostawił go na stanowisku prałata kapituły. Było to próbą złamania elementarnych zasad prawa kanonicznego. Ks. Hryniewiecki odmówił i gdy drukował rubrycelę na rok 1885 nazwiska obu kompromitujących stan duchowny księży pominął. Wmieszał się w to Kochanow i nakazał drukarzowi zamieszczenie obu nazwisk w wykazie. Za nieposłuszeństwo groziła kara 300 rubli. Po rozmowach drukarza z ks. biskupem, zezwolił on na umieszczenie obu na wykazie, ale z dopiskiem „odpadły od Kościoła" . Gubernator Kochanow nakazał policji przechwycenia całego nakładu rubryceli i uniemożliwienie rozesłania jej do dekanatów.

Sprawa ta przesądziła o losie ks. Hryniewieckiego. 2 lutego 1885 r. otrzymał on propozycję dobrowolnego wyjazdu za granicę, którą stanowczo odrzucił. Jeszcze tego samego dnia w odezwie do konsystorza mianował swoim następcą ks. Macieja Harasimowicza.

Pięknie i w sposób wzruszający opisuje Krzemiński wyjazd ze stolicy Litwy ks. Hryniewieckiego:

Rosjanie wywieźli biskupa z Wilna z rana, d. 3 lutego 1885 r. Na kolej petersburską jechał ks. Hryniewicki w otwartym powozie; jadąc błogosławił tłumy pomimo nocy zebrane na ulicach i rzucał im słowa pociechy. Lud padał na kolana, łkał, żałosnymi jękami i zaklęciami stwierdzał jedność uczuć narodowych i religijnych z obrońcą narodowości i religii. Pomimo obsadzenia stacji przez policję, tłum dostał się do środka, na odjezdnię kolei. Od tygodnia już lękano się porwania, czuwano w mieście i okolicy, i na chwile wywiezienia nadciągnęły do Wilna i gromady ludu okolicznego. Sala dla podróżnych zamieniła się w jednej chwili jakby

[31] **Przypis Krzemińskiego**: *Ten Kopciuchowicz żył rozwiąźle, wywoływał publiczne zgorszenie, i gdyby nawet księdzem nie był, zasługiwałby na pogardę. Jako ksiądz katolicki, musiał być uznanym za odpadłego od kościoła. Żaden rząd na świecie, prócz rosyjskiego, nie odważyłby się go popierać. Ciążył na Kopciuchowicza czyn kryminalny: zapieczętowanie listu do kochanki komunikantem. Ksiądz Hryniewicki publicznie w kościele bernardyńskim odsądził go i Małyszewicza od wszelkich urzędów kościelnych i godności*, w: S. Krzemiński, dz. cyt., s. 232.

w miejsce święte. Policja musiała albo rozbijać, albo też pozwolić na manifestację pożegnania, wzruszającą, podniosłą. Biskup przemówił słowem krzepiącym w wierze, wezwał do wytrwania i zdania się na Opatrzność. Potem wszystkich pobłogosławił, garnącym się do niego głowy ściskał. Z obu stron był to akt miłości i żalu, jedyny w swym rodzaju. Tak się nie żegnają biskupi z diecezjami swymi na Zachodzie Europy. Objawy żałości rosły tym bardziej, im bliższa była chwila odjazdu. Gdy już przeprowadzono więźnia do wagonu, lud, wyciągnąwszy ręce ku niemu, żegnał opiekuna swego lamentem i namiętnymi krzykami, lekceważąc sobie nawet obecność policji rosyjskiej. Jeżeli wywiezienie biskupa było wypadkiem ważnym, to takie pożegnanie się jego z Wilnem nadaje mu większą jeszcze wagę. Był to objaw jakby organiczny udzielonego, w niewoli i ucisku udzielności swej dochowującego, ducha polskiego.

W Petersburgu nie dopuszczono biskupa przed oblicze cesarskie; Tołstoj tylko powtórzył mu propozycję wyjazdu za granicę; ks. Hryniewicki stał przy danej już Kochanowowi odpowiedzi. D. 9. lutego żandarmi wywieźli go do Jarosławia, skąd na dwa lata przedtem uwolniła Rosja biskupa Felińskiego, trzymanego przez lat dwadzieścia na wygnaniu.[32]

Po wywiezieniu biskupa Hryniewieckiego, Kochanow wezwał kapitułę do wyboru administratora. Ten jednak został wyznaczony przez ustępującego biskupa i był nim ks. Harasimowicz. Mimo wielu nacisków nie chciał on ustąpić, a to spowodowało wywiezienie go do Welska, w guberni wołogodzkiej. Prawowitym jego następcą został teraz ks. Majewski, regens seminarium wileńskiego, a gdy i on nie chciał zrzec się praw swoich, spotkał go ten sam los co poprzednika. Kapituła wileńska musiała ulec.

Fala prześladowań znowu nasiliła się. Wiosną zamknięto w Wilnie klasztor Benedyktynek, a pół roku później kościół św. Michała.

Za to, że „parafianie jak i księża sprzyjają unitom zamknięto dwa kościoły w guberni grodzieńskiej. Coraz więcej księży wywożono w głąb Rosji. Przeszło połowa parafii w Mińszczyźnie nie posiadała swych proboszczów. W diecezji żytomierskiej brakowało ich dwudziestu sześciu, a w dużych parafiach wikarialnych dwudziestu czterech wikariuszy.

„Cel Rosji był jawny: tamować nabożeństwo i akt religijno-społeczny według obrządku katolickiego"[33], a Litwa, Ruś, Podlasie, Lubelszczyzna stały się dla polskiego Kościoła katolickiego, uświęconą licznymi ofiarami, ziemią cierpień.

W roku 1886 zaczęto w sądach na księży wywierać przymus składania przysięgi w języku rosyjskim, nawet wtedy, gdy spawy dotyczyły znieważenia religii.

Kolejną formą prześladowania i niszczenia katolicyzmu była decyzja gubernatora z roku 1888, nakazująca „sprawdzić tytuły prawne licznych w Królestwie bractw kościelnych". Te, które ich nie posiadały, likwidowano. Istniejące odbierano i wydawano nowe, rosyjskie. Na powstawanie jakichkolwiek instytucji związanych z Kościołem nie pozwalano. Ksiądz – wg teorii rosyjskiej – jest tylko urzędnikiem i nie ma prawa nic robić poza

[32] **Przypis Krzemińskiego**: *Ks. Hryniewickiego uwolnił rząd rosyjski dopiero po nowej ugodzie, w końcu r. 1889 zawartej, z której wyszła nominacja ks. Awdziewicza na biskupa wileńskiego. Dano uwolnionemu „pensję", ale na tak upokarzających warunkach, iż jej nie przyjął. Dla bezpieczeństwa obwożono biskupa bocznymi drogami, byle tylko nie przez Litwę, i wysadzono na granicy galicyjskiej w lecie 1890r. Na wagonie, w którym siedział, widać było napis kredą dużymi literami: „Bywszyj episkop wileński" – dla ostrzegania żandarmów, żeby nikomu do wagonu tego zbliżać się nie pozwalali.* w: S. Krzemiński, dz. cyt., s. 233.

[33] Tamże, s. 235.

kościołem. Jedynym organem zdolnym wydawać księdzu polecenia jest państwo, a on słuchać musi. Każde oddalenie się z parafii wymagało zezwolenia policji.

Daremnie prosili biskupi o prawo nauczania religii w szkołach elementarnych.

W odezwie nr 405 z r. 1890 gubernator Hurko[34] stwierdził, że dopóki duchowieństwo nie poprawi się politycznie, zezwolenia na nauczanie w szkole ludowej nie otrzyma.

Kolejną inicjatywą Towarzystwa Literackiego były korespondencje z zaboru rosyjskiego, publikowane w gazetach poznańskich i krakowskich. Najbardziej znanym cyklem są *Listy z zaboru rosyjskiego*, które początkowo w „Dzienniku Poznańskim" zamieszczał Antoni Gustaw Bem. Opublikował ich IV serie. Od roku 1895, od serii V, ich autorem został Stanisław Krzemiński. Łącznie w latach 1895-1896 zamieścił listy w 91 numerach poznańskiej gazety, podpisując je pseudonimem *Jan z Zarzewia*.

Od grudnia 1897 do czerwca 1901 roku *Listy...*, teraz podpisywane pseudonimem Narrans, publikuje Krzemiński w krakowskiej „Nowej Reformie" Czytelnicy mieli okazję zapoznać się z nimi w 191 numerach swej gazety.

Listy z zaboru rosyjskiego ukazały się w formie druków zwartych w XII seriach.

Listy z zaboru rosyjskiego stały się możliwością kontynuowania problematyki omawianej w *Dwudziestu pięciu latach Rosji w Polsce*.

Królestwo Polskie

O tym, co działo się w Królestwie, pisać było łatwiej, gdyż tu był autor bezpośrednim obserwatorem lub zdecydowanie łatwiej mógł zdobyć interesujące go materiały. A pisać było o czym.

W liście VII serii IV ukazuje cały despotyzm prawosławia, omawiając przypadek, pochodzącego z Podlasia, warszawskiego tramwajarza, Marka Ułasiak, katolika, ożenionego z katoliczką, posiadającego dzieci, które także otrzymały chrzest katolicki. W roku 1893 konsystorz prawosławny warszawski nakazał mu przepisać się na prawosławie. Nie pomogły skargi, prośby, odwołania. Ułasiak uznany został nie tylko za prawosławnego, ale i za kawalera, a ponieważ „Rosja jest powołaną strażniczką moralności", zażądała, aby wyrzucił z mieszkania nałożnicę – żonę i dzieci – jako zrodzone z nieprawego łoża. Kilka lat ciągnąca się sprawa, precyzyjne niszczenie przez policję wszelkich dokumentów, spowodowała, że co prawda Najświętszy Synod uznał małżeństwo i dzieci za prawowite i pozwolił im być katolikami, ale ojciec i mąż ma być prawosławny.

Szczególnie zawoalowaną formą agresywnej działalności prawosławia stało się warszawskie Towarzystwo Przeciwżebracze, na czele którego stanął szef policji w Królestwie, generał Kleigels, a swoim zastępcą uczynił polskiego kapłana, ks. Chełmickiego. W liście IX serii IV, który jest odpowiedzią publicysty na list otwarty wiceprezesa, Krzemiński ukazuje prawdziwe cele Towarzystwa:

Dobroczynność policyjna, sama przez się anormalna, pod rządem rosyjskim, za pośrednictwem Czerwonego Krzyża wykupującym od biedactwa na Powiślu dziatwę drobną, aby ją na prawosławie nawracać, każdemu człowiekowi ze zdrowym rozsądkiem i niezrobaczałym sercem, podejrzaną wydać się musi. Wejście do Towarzystwa, któremu przewodniczy rosyjski

[34] Josif W. Hurko (1828-1901) – generał-gubernator warszawski; w latach 1883-1894 głównodowodzący wojsk warszawskiego okręgu wojskowego; zaciekły rusyfikator, wprowadził język rosyjski do urzędów, sądów i szkół.

policmajster, nie jest nigdy dla Polaków wolnym od tego niebezpieczeństwa, że się mogą nagle ujrzeć członkami rosyjskimi rosyjskiego towarzystwa.[35]

Atakiem na Kościół katolicki była przemożna chęć carskich władz do wprowadzenia języka rosyjskiego do polskich świątyń. Arcybiskup Popiel stanowczo się temu sprzeciwił. W tej sprawie generał Szuwałow[36] bezskutecznie interweniował w Watykanie. Ogromnie krzepiące nie tylko dla polskiego duchowieństwa, ale dla całego narodu były słowa encykliki papieża Leona XIII z 10 marca 1894 roku, skierowane do polskich biskupów:

Wy zaś, wielebni bracia, współdziałajcie nadal z nami w obronie godności świętych praw wiary katolickiej. Doskonaleśmy świadomi, w jakim stanie zostają sprawy nasze. Bez wahania powołujcie się ze stanowczością i roztropnością na owe ze Stolica Apostolską zawarte układy.

Zdeptać księdza, a weźmie się lud w garść – takie hasła w sposób otwarty głosił publicysta „Warszawskiego Dniewnika" pułkownik Markgrafskij. Oczernianie, donosicielstwo, szpiegowanie stało się czymś powszechnym. Jak nie ma przestępstwa, to można je spreparować. Przekonał się o tym ks. Wacław Gluziński, administrator parafii Pobiednik Mały, w dekanacie miechowskim. Oddał ostatnią posługę byłemu powstańcowi styczniowemu, a ponieważ nie było na pogrzebie żandarma – a być powinien – oskarżono księdza o wygłoszenie mowy buntowniczej. To wystarczyło. Przeprowadzono rewizje w domu i na probostwie. Oczywiście nic nie znaleziono, ale i tak odebrano księdzu beneficjum.

Dwóm pozostałym w Łomży kapucynom nie wolno wychodzić z klasztoru bez pozwolenia policji, nawet gdy mają wyjść z posługą duchowną.

Rok 1896 zasłynął z tego, że hr. Szuwałow doprowadził do wstrzymania wszelkich nominacji nowo wyświęconych kapłanów. W Lublinie za rozłożoną w kościele w Zielone Świątki ulotkę, apelującą o godne zachowanie się podczas uroczystości koronacyjnych cara Mikołaja II, która dotarła do rąk dzieci, przystępujących do pierwszej Komunii świętej, trzymano maluchy po kilka dni w policyjnych komisariatach. Aresztowano także pięciu księży podejrzanych o wrogą propagandę.

W czerwcu odczytywano w kościołach manifest dziękujący wszystkim za udział w uroczystościach koronacyjnych. Policja nakazała odczytywać po rosyjsku. Księża zaprotestowali. Manifest odczytano po polsku.

Wreszcie ukaz carski z 25 czerwca 1897 roku o modlitwie szkolnej zezwolił katolikom Polakom modlić się po polsku, katolikom Litwinom po litewsku.

Chcąc zrekompensować sobie modlitwę polską, wymyślili edukacyjni rusyfikatorzy nową szykanę polskich dzieci. Wprowadzili śpiewanie pieśni Stanisława Moniuszki – po rosyjsku!

W stosunku do tego, co szkodzi Polsce, w stosunku do tego, co rosyjskie, zawsze gardził Krzemiński polityką kompromisów. I dlatego z oburzeniem zareagował na opublikowany w numerze 2 „Przeglądu Katolickiego" z roku 1898 artykuł o rzekomych dobrodziejstwach, jakich doznało w roku 1897 duchowieństwo katolickie w zaborze rosyjskim. Było nimi zawieszenie zakazu dotyczącego odnawiania świątyń. Przypomina autor o tym, że wprowadzenie tego zakazu było okrutnym bezprawiem.

Dla ludzi dojrzałych i przytomnych, dla księży zwłaszcza, którzy subtelniejszym od innych ludzi zmysłem etycznym obdarzeni być powinni, zaniechanie gwałtu może być tylko przywróceniem wydartego prawa, a nigdy wyświadczeniem jakiegoś dobrodziejstwa.

---

[35] *Listy z zaboru rosyjskiego. List IX, seria IV*, „Dziennik Poznański" 1895 nr 146, s. 1-2.

[36] Paweł Szuwałow (1830-1908) – generał-gubernator Królestwa Polskiego w latach 1894-1896.

Mizerne jest powołanie się na encyklikę LEONA XIII z dnia 19 marca 1894 r., bo w tej encyklice właśnie nakazuje papież biskupom przy prawach kościoła obstawać, a do rzędu tych praw najskromniejszych, najelementarniejszych, należy przecież prawo odnawiani i budowania świątyń, bez których nie byłoby społecznego kultu religijnego. Gdyby przynajmniej z pochwałami zaczekano do chwili, kiedy rząd rosyjski nareszcie przywrócił moc prawa cara ALEKSANDRA III, przez samowolę HURKI unicestwionego i pozwolił księdzu katolickiemu wejść do szkoły ludowej po 30 letnim z niej wygnaniu – można by jeszcze pochwały zrozumieć. Ale mówić o dobrodziejstwach, gdy to powietrze nawet, którym wszyscy oddychamy, jęczy od krzywd niezliczonych, - nie, na to pozwalać sobie nie było wolno.[37]

Następnie przytacza Krzemiński przypadki rosyjskiego bezprawia wymierzone w polski Kościół z ostatnich piętnastu lat. Cały artykuł uważa za bezmyślne płaszczenie się przed zaborcą, brak moralności i wyraz niezrozumiałej patologii. Jest to szczególnie niebezpieczne, gdyż przypadków narodowego zaprzaństwa jest coraz więcej.

O „dobrodziejstwach" rosyjskich w stosunku do polskich księży pisze autor „Listów..." w swych następnych publikacjach, zamieszczając listy w różny sposób szykanowanych kapłanów. Przedstawia także przypadki haniebnego postępowanie niektórych z nich. Wielokrotnie powraca do szczególnie odrażającego przypadku ks. Sęczykowskiego, przez którego skazano na wygnanie biskupa Simona.[38] Jako przykład odstraszający opisuje także dokonania proboszcza z Bielska Litewskiego, ks. Werpachowskiego[39]

Niektóre formy szykan przyjmują żałosne lub śmieszne formy. Tak np. pies, który wbiegł do kościoła podczas nabożeństwa galowego i zakłócił modlitwy za „dom panujący", spowodował drobiazgowe śledztwo. Policja stwierdziła, że pies był proboszcza. Nieistotne, że nie było to prawdą. Ksiądz skazany został na wysoką grzywnę.

Biskup sejneński, ks. Baranowski, otrzymał srogą naganę od generał-gubernatora, księcia Imeretyńskiego, gdyż nie złożył kurtuazyjnej wizyty wicegubernatorowi Łomży, podrzędnemu urzędnikowi. To było kłamstwo, bo ksiądz biskup był dwukrotnie, ale wicegubernator nie chciał go przyjąć, a później poskarżył się Imeretyńskiemu, że został zlekceważony.

W jednej z rosyjskich broszur znalazła się statystyka ukaranych za pierwszy rok rządów w Królestwie rosyjskiego arystokraty, księcia Imeretyńskiego, w okresie od 13 marca 1897 roku do 13 marca roku 1898 Najwięcej pozycji zajmują duchowni. Ukaranych administracyjnie księży jest dwudziestu trzech. Ponieważ obok nazwiska przestępcy była także charakterystyka jego czynu, dowiedzieć się można o tym, że ukaranymi są księża, którzy podczas nabożeństwa, gdy do nieba wzbijały się modły za najjaśniejszego cara, oni w konfesjonale spełniali sakrament spowiedzi, że nie umieli się zachować i nie wstali w sądzie, kiedy pop składał przysięgę, lub nie chcieli odpowiadać po rosyjsku na zadawane przez sędziego pytania. Inni podburzali lud do napisania prośby o oddanie miejscowej cerkwi na kościół dla katolików. Tylko nie napisano już, że to był kiedyś kościół katolicki, odebrany wiernym i przerobiony na cerkiew, do której nie miał kto chodzić.[40]

Podczas nabożeństwa w dniu Zielonych Świątek wierni archidiecezji warszawskiej wysłuchali ze zdumieniem listu pasterskiego arcybiskupa Popiela, apelującego

---

[37] *Listy z zaboru rosyjskiego, Seria VI i VII*, Kraków 1898, s. 80.

[38] Patrz: m.in. *Listy z zaboru rosyjskiego*, Seria VI i VII, Kraków 1898, s. 97-99.

[39] *Listy z zaboru rosyjskiego, Seria IX*, Kraków 1898, s. 78-80.

[40] *Listy z zaboru rosyjskiego, Seria IX*, Kraków 1898, s. 55-57.

o ofiary dla głodnych w „trzech guberniach cesarstwa: samarskiej, kazańskiej i oranienburskiej". Zdumiony i oburzony był także Stanisław Krzemiński:

Miłosierdzie najpierw dla swoich, potem dopiero, jeśli skutecznie okazać je można, dla obcych. Otóż społeczeństwo nasze ma zbyt wiele własnych niezaspokojonych potrzeb, zbyt wiele własnej nędzy, wołającej ratunku, a za mało rzeczywistej, rdzennej zamożności, aby nam wolno było bezkarnie sięgnąć po to błogosławieństwo, obiecane przez Chrystusa, przypomniane przez arcybiskupa, które spłynąć ma na nas w nagrodę za praktyki miłosierne nad Wołgą, pod Uralem i za Uralem.[41]

Jest w tym wg autora „Listów...." coś dziwnie zuchwałego, niemiłosiernego w tym zapędzaniu narodu podbitego do miłosierdzia. Dla kogo miłosierdzie? Dla tych, którzy odarli naród z godności, honoru, zubożyli go duchowo i materialnie? Ciągłe odmawianie Polakom praw człowieczych nie mogło w nich uczuć człowieczych wypielęgnować. Odbieranie wolności, praw, urzędów, szkoły i rokrocznie 4-5 milionów rubli, z których rząd rosyjski Polaków obdziera, powoduje, że nas na ofiary nie stać. „Dla duszy polskiej bliźni w Rosjaninie zjawi się wtedy, gdy wróg zniknie"

Ale za przykładem Warszawy w zbieraniu składek podążyły Kielce i Włocławek. Efekty były jednak bardzo mizerne. Po kilku tygodniach zebrano zaledwie 1500 rubli. W roku następnym do składek próbował zachęcić wiernych administrator diecezji płockiej, ks. Wincenty Petrykowski, który jakby zapomniał, że zwierzchnik jego, biskup płocki, ksiądz Nowodworski przebywa na zesłaniu w Odessie.

Smutnym faktem dla duchowieństwa warszawskiego stało się osobiste zaangażowanie arcybiskupa Popiela do poszukiwania księży, którzy podjęliby się prowadzenia działu religijnego w rosyjskiej „Gazecie Ludowej" Ksiądz Popiel jednak w porę się opamiętał. I choć w ten sposób może narazić się na represje, to życzliwa pamięć pokoleń jest cenniejszą wartością, mogącą zrekompensować strach przed zesłaniem.

W listopadzie 1899 roku odwiedził Skierniewice car Mikołaj II z małżonką. W miejscowym kościele przyjmował go proboszcz, ks. Skrzypkowski, który wygłosił pochlebczą mowę, ale przynajmniej nie dał się zastraszyć i przemawiał po polsku. Nie pozwolił także na wspólny występ dziecięcego chóru polskiego i rosyjskiego, który miał zaśpiewać pieśń „Boże, chroń cara" – po rosyjsku. W efekcie zamknął polskie dzieci na chórze kościelnym, rosyjskie pozostały na dole. Gdy przyszło do śpiewu z chóru zabrzmiał śpiew po polsku, z dołu po rosyjsku. Car dzielnie zniósł tę kakofonię, podziękował proboszczowi za całą uroczystość i obdarował go upominkiem. Wściekli urzędnicy także się rozweselili. Carski uśmiech - całą służalczość rosyjską ukazał we właściwym świetle. Ksiądz uniknął represji.

W dniu 24 i 25 lipca odbyły się w Kaliszu uroczystości odsłonięcia pomnika Aleksandra II i otwarcie nowego teatru. Całość tej pompy zorganizował generał-gubernator Imeretyński i najpierw pomnik kazał poświęcić polskiemu księdzu, a potem odbyło się uroczyste - z chorągwiami, chórami, śpiewami – wystąpienie duchowieństwa prawosławnego. Duchowieństwo katolickie nie pojęło poniżenia, jakie spotkało w Kaliszu i samo duchowieństwo, i religię katolicką.[42]

Okazją do zamanifestowania swej polskości, wierności katolicyzmowi, szacunku i przywiązania do kapłanów, wartości te reprezentujących, stały się ich pogrzeby. Od-

[41] *Listy z zaboru rosyjskiego, Seria IX*, Kraków 1898, s. 126-134.

[42] Uroczystości te opisuje Krzemiński w: *Listy z zaboru rosyjskiego*, Seria IX, Kraków 1898, s. 64-68

prowadzały swych duszpasterzy tysiące wiernych, którzy wracali do domów „ze wzmocnionym poczuciem niewoli i modlitwą o wyzwolenie" Tak Warszawa żegnała w styczniu 1901 roku swego byłego wikariusza od fary, ks. Mateusza Pawłowskiego[43]

Sylwetki zmarłych księży upamiętniano wspomnieniami pośmiertnymi publikowanymi w prasie warszawskiej i zakordonowej. Autorem wielu takich artykułów jest także Stanisław Krzemiński.

Carstwo rosyjskie

O tym, co dzieje się na dawnych wschodnich ziemiach Rzeczpospolitej, pisać było zdecydowanie trudniej. Nie wszystkie materiały docierały, nie wszystkim można było ufać. Niektórzy informatorzy przez zwykły strach odmawiali współpracy

W liście VII, serii IV, informuje Krzemiński o zesłaniu na dwa lata proboszcza parafii Wszystkich Świętych w Wilnie, księdza Łaboka, który odegrał bardzo pozytywną rolę podczas procesu krożańskiego[44], czego nie mogły mu wybaczyć władze rosyjskie. Sojusznika znalazły sobie w wikariuszu tej parafii ks. Karpowiczu, który zadenuncjował swego proboszcza za posiadanie nielegalnych wydawnictw.

Podstępnie, bez powiadomienia kogokolwiek, rząd rosyjski likwiduje parafie, zamyka kościoły, katolikom pozostawiając jedynie kaplice cmentarne. Znana stała się odezwa Kochanowa, który nakazuje architektowi gubernialnemu zatwierdzać tylko takie plany nowych kościołów katolickich lub naprawy starych, które łatwo na cerkwie dadzą się przerabiać.

Co na to wierni? Pamiętając o tym, że Boga chwalić można wszędzie, padali na kolana podczas prac polowych. Wracając z odległych od wioski pól, śpiewali religijne pieśni, które cichły przed pierwszymi opłotkami, by ich nie usłyszał policjant lub policyjny donosiciel.

Walka z religią to także walka z religijnymi symbolami. Policja ścina katolickie krzyże i zmusza, by to czynili sami mieszkańcy wsi. To samo dotyczy świętych obrazów, często bardzo starych i czczonych przez lud od stuleci. W grudniu 1895 roku opisywał Krzemiński sprawę obrazu ze wsi Wiązowiec na Wołyniu, o który rozegrała się prawdziwa bitwa, a dwudziestu siedmiu obrońców obrazu stanęło przed sądem.

W szczególnie trudnej sytuacji znaleźli się katoliccy małżonkowie ze związków mieszanych: katolicko-prawosławnych. Katolickie matki, by nie dopuścić do przepisania swego dziecka na prawosławie, podawały informacje, że dzieci są ze związków pozamałżeńskich.

W święto Wielkiej Nocy, podczas procesji w kościele w Kopylu, lud śpiewał polskie pieśni. Policja potraktowała to jako bunt. Ksiądz został wzięty pod ścisły dozór osobisty.

Ponieważ Rosjanom nie udawało się wprowadzanie języka urzędowego do kościoła, wymyślili nowy wybieg. W diecezji mińskiej zezwolili na obsadzanie zamkniętych przed laty parafii, ale według ówczesnego dyrektora departamentu wyznań obcych, Mosołowa, językiem wszelkich obrzędów winna być łacina. Nawet pieśni i modlitwy wiernych, a także kazania! Spod tego rozporządzenia wyłączył Mosołow tylko te nowo obsadzone parafie, w których księża-zaprzańcy wprowadzili wcześniej język rosyjski.

---

[43] *Listy z zaboru rosyjskiego, Seria XII*, Kraków 1901, s. 25-27.

[44] W roku 1893 w Krożach, na Żmudzi, doszło do masakry ludności w związku z zamknięciem kościoła. Sprawa ta wywołała oburzenie w całej Europie.

Kapłanów, którzy opierają się procesowi ruszczenia polskiego Kościoła, skazuje się na wysokie grzywny, zawiesza w czynnościach, wypędza z parafii, skazuje na wygnanie lub zamyka w klasztorach. Okrutnym przejawem cynizmu jest także i to, że rozpowszechnia się wiadomości, że są oni zsyłani „z rozporządzenia biskupa" Doświadczył tego ks. Remejko, zesłany do klasztoru w Kretyndze, niby z rozporządzenia biskupa Pallulona.[45]

Za rugowanie nieprawnie wprowadzonego języka rosyjskiego do polskich kościołów biskup Simon w grudniu 1897 roku wywieziony został do Odessy.[46]

20 listopada 1898 r. w Wilnie odbyło się poświęcenie pomnika Murawiewa-Wieszatiela!

Ciężkiego też przestępstwa dopuścił się biskup wileński, Stefan Zwierowicz: uczestniczył w uroczystości, siedział przy stole, nad którym wznoszono toasty dla mordercy księdza Iszory, dla okrutnika, na duchowieństwo szczególniej zawziętego. Cynizm rosyjski zaprosił go na swoje święto, ale ksiądz Zwierowicz nie potrzebował zaproszeniu ulegać; księdza Zwierowicza żaden strach zagnać pod pomnik Murawiewa nie mógł; strachowi ulegać nie było mu wolno. Wywieziono by go? To i cóż? Biskup polski nie powinien się wywiezienia lękać; znając ucisk, wiedzieć ma, że za spełnienie obowiązku czeka go gwałt, i mimo to, i właśnie dlatego, obowiązek swój spełnić. Obowiązkiem zaś biskupa wileńskiego w obecnym wypadku było absolutne uchylenie się od wszelkiego uczestnictwa; duchowny charakter dostatecznie go osłaniał, o ile by nie chciano fizycznej już spełnić nad nim przemocy. O tym wszystkim biskup pomyśleć zapomniał. Dzień 20 listopada zapisał się czarnymi głoskami w tak niedawno rozpoczętej kronice pasterskiej działalności księdza Zwierowicza.[47]

Seminaria duchowne

Carstwo rosyjskie

Niewielkie efekty swych antypolskich i antykatolickich działań Rosjanie tłumaczyli złym przygotowaniem księży do mówienia po rosyjsku.

Za sprawą starań kuratora okręgu naukowego wileńskiego Batiuszkówa, wyszedł „rozkaz najwyższy", aby w seminariach uczono „jak najgruntowniej" języka, historii i geografii rosyjskiej, a egzaminy miały odbywać się wobec przedstawicieli kuratora. Od kilku lat kilkudziesięciu alumnów czekało na wyświęcenie, ale władze nie pozwalały im wyjechać do innych diecezji, a jedynemu biskupowi na Litwie, ks. Wołonczewskiemu, rezydującemu w Telszach, nie pozwalano przyjechać do Wilna W okresie 1865 –1870 wyświęcono jedynie dziesięciu kapłanów. Opustoszały alumnaty w Wilnie i Mińsku, które zostały w roku 1869 połączone.

Przed r. 1863 w seminarium wileńskim uczyło się co roku 80-100 kleryków. W roku 1870 w obu połączonych było tylko dziesięciu z pierwszymi już święceniami, a w ogóle piętnastu. Chętnych do seminarium odstraszała nie tylko ta sytuacja niepewności, ale także konieczne „świadectwo tzw. *błagonadieżnosti*, tj. lojalności i uczciwości politycznej nie tylko kandydata do seminarium, ale i jego rodziców.[48]

[45] Szerzej sprawę tę opisał Krzemiński w: *Listy z zaboru rosyjskiego, Seria VI i VII*, Kraków 1898, s. 44-54.

[46] *Listy z zaboru rosyjskiego, Seria VI i VII*, Kraków 1898, s. 39-40.

[47] *Listy z zaboru rosyjskiego, Seria IX*, Kraków 1898, s. 5.

[48] S. Krzemiński, dz. cyt., s. 211.

Królestwo

W liście I serii IV informuje Krzemiński o zatwierdzeniu przez cara srogiego wyroku w tzw. sprawie kieleckiej. W seminarium kieleckim odnaleziono dokument sporządzony kiedyś przez kilkunastu księży, którzy po ukończeniu Akademii Duchownej w Petersburgu, powodowani szlachetnymi uczuciami religijnymi i wzajemną przyjaźnią, spisali przysięgę, że wierni będą wierze katolickiej, a w ciężkich warunkach życiowym będą sobie pomagali. Młodzieńczą przysięgę potraktowano jako groźbę spisku. Księży aresztowano. Oczekiwano, że po śmierci Aleksandra III[49], nowy car Mikołaj II[50] okaże wspaniałomyślność. Zawiedziono się. Trzydziestu sześciu księży skazanych zostało na pięć lat wygnania do odległych prowincji rosyjskich. Niektórych tam, gdzie w ogóle nie było kościołów.

9 lutego 1895 roku dwudziestu trzech księży wywożono na wygnanie. Dwunastu z nich należało do grona nauczycielskiego w seminariach. Rząd rosyjski, zamykając kieleckie seminarium na pięć lat, wszystkich jego nauczycieli wywiózł z kraju. Był wśród nich także młody ks. Jan Prawda, prof. seminarium kieleckiego, śmiertelnie chory w momencie, kiedy wpychano go w Warszawie do wagonu kolejowego. Wszystkie nazwiska na liście wywiezionych to pracownicy kieleckiego seminarium i akademicy duchowni z lat 1887 i 1890. Ośmiu z nich było już profesorami seminariów duchownych.

„Kompromitujący" dokument znaleziono po pożarze kieleckiej uczelni w roku 1893. Czego dotyczył? Otóż w roku 1887 dziewięciu alumnów kursu IV Akademii Duchownej w Petersburgu przyrzekło sobie na piśmie spotkać się za rok w Warszawie, aby nakreślić na przyszłość kierunek swej kapłańskiej działalności. Jeśli któryś z nich znajdzie się w potrzebie, zostanie zesłany na wygnanie lub osadzony w klasztorze, pozostali na wolności będą mu nadsyłać 30 rubli rocznej zapomogi. Ksiądz J. Prawda opracował poza tym dodatkowy memoriał w sprawie pomocy „naszemu męczennikowi", którym był biskup wileński Karol Hryniewiecki.

W następnym roku w Warszawie zjawiło się sześciu sygnatariuszy kapłańskiej umowy. Porozmawiali o swej pracy, zwiedzili miasto, zjedli wspólny obiad.

Na tym zakończyła się ich wspólna działalność. W przeciągu lat pięciu koledzy wcale ze sobą nie korespondowali, nie nadsyłali zapomóg, węzłów między sobą nie zacieśniali. Na próżno wyglądał zasiłku ks. Przemocki, osadzony w klasztorze za to, że alumni seminarium, których prowadził na spacer przez ulice Petersburga, nie spostrzegli wymijającego ich szybko cara Aleksandra III i nie okazali mu czci należnej przez zdjęcie czapek z głów. Policja państwowa wpierała w ks. Przemockiego i w młodzież, że alumni poodwracali się umyślnie od cara, aby mu nie oddać ukłonu.[51]

W roku 1890 dziesięciu alumnów kursu IV także podpisało jedenastopunktowy, podobny do swych poprzedników akt uczciwego kapłaństwa, którego celem było „dobro wiary świętej przez odpowiedni wpływ na współbraci w kapłaństwie i na lud." I to były ich „wielkie" przestępstwa, za które zapłacili pięcioletnim zesłaniem, a niektórzy zdrowiem i życiem.

W połowie roku 1895 dało się zaobserwować nowy atak władz zaborczych na seminaria. Biskupi otrzymali od władz rosyjskich polecenie przedsięwzięcia kroków, umożliwiających wprowadzenie większej ilości godzin nauki języka, literatury i histo-

[49] Aleksander III Aleksandrowicz zmarł 20 października 1894 r. na gruźlicę.
[50] Mikołaj II Aleksandrowicz panował od 20 października 1894 r. do 2 marca 1917 r.
[51] *Listy z zaboru rosyjskiego*, „Dziennik Poznański" 1895 nr 161, s. 4-5.

rii rosyjskiej. Rosjanie domagają się także zatrudnienia w seminariach rosyjskich nauczycieli, którzy z polecenia cara Mikołaja II już pracują w seminariach Litwy i Rusi. Wszystkie egzaminy: wstępne, przejściowe i ostateczne, mogą odbywać się jedynie wobec przedstawicieli władz zaborczych, którzy posiadają prawo wstrzymania promocji w razie niedostatecznego opanowania któregoś z rosyjskich przedmiotów.[52]

Podczas tych egzaminów alumnów słuchaliby specjalnie wydelegowani przedstawiciele „oświaty i porządku kuratora i gubernatora" i od stopni przez nich wystawionych zależałoby prawo alumna do otrzymania beneficjum kościelnego. Kogo by uznali za nieodpowiedniego, tego biskup mógłby wyświęcić, ale kanonicznej instytucji i tak nie mógłby otrzymać.

Kandydaci do seminarium będą musieli przedstawiać specjalne świadectwa wystawione przez władze szkolne, niezależnie od świadectw dotychczas obowiązujących, informujące o dobrej znajomości języka, literatury, historii i geografii politycznej Rosji.

Egzaminy przy współudziale asystentów rządowych odbyły się po raz pierwszy w roku 1896 i były przeprowadzone w formie ustnych odpowiedzi.

W roku następnym do warszawskiego seminarium przybyli: „Wojejkow, radca stanu, zawiadujący przy gubernatorze sprawami obcych wyznań, /.../ Rudenskij, inspektor okręgu naukowego i jeden z urzędników rządu gubernialnego".[53] Egzamin ustny już im nie wystarczył. Zażądali ćwiczeń pisemnych, a jako temat wypracowania zaproponowali „Eugeniusza Oniegina" Puszkina. Regens seminarium zwrócił im uwagę, że ze względu na śmiałe sceny erotyczne nie jest to utwór najbardziej odpowiedni dla alumnów. Po dłuższej dyskusji egzaminatorzy zgodzili się zastąpić dzieło Puszkina jakąś rosyjską baśnią.

Wyniki egzaminu oceniono jako lepsze niż w roku ubiegłym, a ponieważ ćwiczenie czyni mistrza, zdecydowali, że nadeślą do seminarium odpowiednie zestawy książek, po których przeczytaniu w przyszłym roku postępy alumnów będą jeszcze większe. Nie ukrywali także, iż z czasem seminaria stać się muszą instytucjami łacińsko-rosyjskimi, a celem rządu jest wytępienie języka ojczystego w polskim Kościele.

Gdy mowa o egzaminie w seminarium warszawskim, niepodobna pominąć jednego szczegółu, dotkliwego dla uczuć polskich. Oto arcybiskup Popiel, przybywszy już po rozpoczęciu egzaminu, gdyż czekać na niego urzędnicy nie chcieli, doznał w żywe oczy od nich zniewagi. Gdy wszedł, żaden z dygnitarzy wpuszczonych do seminarium nie podniósł się na jego powitanie. Uderza to tym silniej, że powstali wszyscy księża i alumni, zatem grzeczność byłaby niejako naturalnym tylko odruchem, gdyby jej rozmyślnie nie krepowano. Najgorszym ze wszystkiego jest to, że arcybiskup, doznawszy zniewagi, zamiast usiąść w milczeniu na swym krześle, pierwszy zbliżył się do orderowej grupy i jakby jej za niegrzeczność chciał jeszcze dziękować, niezwykle uprzejmie się przywitał.[54]

W maju Wojejkow i Rudenskij objechali prawie całe Królestwo, egzmaninując alumnów z przedmiotów rządowych i we wszystkich odwiedzanych przez siebie seminariach wprowadzili, bezprawnie, egzaminy pisemne.

W swoim raporcie za rok 1897 generał-gubernator, książę Imeretyński „nazywa duchowieństwo katolickie fanatycznym, wyrzuca rządowi zaniedbanie seminariów, jako szkół państwowości, żąda wzmocnienia nauk rosyjskich i kontroli rządowej i

[52] *Listy z zaboru rosyjskiego, List XV, serii IV* „Dziennik Poznański" 1895 nr 215, s. 2-3.
[53] *Listy z zaboru rosyjskiego. Seria VIII*, Kraków 1898, s. 46.
[54] Tamże, s. 49.

kończy twierdzeniem, że na przyszłość powinni z tych zakładów wychodzić *„gosudarstwennye ljudji"*.[55] Można to osiągnąć poprzez trwałe inspektoraty, przez zrównanie pod względem prawa dozoru zwierzchniego z innymi szkołami nierządowymi, przez próby ciągłych układów dyplomatycznych z Watykanem, pamiętając o tym, że „ksiądz w razie sporu między rządem a kurią rzymską, nie oglądając się za siebie, pójdzie za duchową swą zwierzchnością."[56]

Szalejący w Warszawie Sergiusz Walerianowicz Wojejkow nie bardzo polubił regensa warszawskiego seminarium ks. Kubiaka i w korespondencji z nim w roku 1898 użył określenia *bywszemu regensu* (byłemu regensowi), dając mu w ten sposób dymisję, którą mógł dać jedynie ks. arcybiskup warszawski. Niestety ks. Popiel zalecił ks. Kubiakowi... dobrowolne podanie się do dymisji, czym dał kolejny dowód swej zupełnej już bezsilności. Pozbawione kierownictwa seminarium musiało zawiesić naukę.

Ponownie seminaria w Królestwie rozpoczęły zajęcia 5 października 1898 roku. Rząd rosyjski musiał ustąpić; przestał domagać się mianowania nowych regensów i nowych nauczycieli przedmiotów rosyjskich, sprawy te pozostawiając decyzji biskupów.

Spokój nie trwał długo, gdyż gorliwi carscy urzędnicy nie dali za wygraną. Słynny Wojejkow wystosował odezwę żądającą od seminariów wprowadzenia czternastu godzin przedmiotów rosyjskich na tydzień. Wspierali go wysocy przedstawiciele rządu, wywierający nacisk na generała-gubernatora Królestwa, księcia Imeretyńskiego, który jednak, widząc w tym jawne bezprawie, zażądał upoważnienia od cara.

Pod koniec wieku XIX działało w Królestwie siedem seminariów: sześć całkowitych i jedno dwukursowe – kieleckie, otwarte ponownie po pięcioletniej przerwie, jako instytucja zupełnie nowa.

W opisywane w swych publikacjach wydarzenia wplata Krzemiński fakty z historii Kościoła katolickiego w Polsce pod panowaniem rosyjskim. Zastanawia i fascynuje jego wiedza na ten temat i pełen szczerego zaangażowania i bólu sposób jej przedstawiania.

Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce oraz *Listy z zaboru rosyjskiego* to także historia prześladowania i męczeństwa unitów i temat ten na pewno wymaga odrębnego opracowania.

Omawia autor czasy panowania poszczególnych wszechwładców Rosji i prezentuje ich rzeczywisty stosunek do Polaków i katolicyzmu, demaskuje zakłamanie i pozory, ukazując prawdziwy obraz antypolskiej i antykatolickiej polityki. Car stanowił prawo, a w jego bezprawnym zaostrzaniu, w szczególności w stosunku do Kościoła katolickiego, prześcigali się jego urzędnicy. Niekiedy znajdowali sojuszników wśród tych duchownych, którzy okazali się słabi, zepsuci lub chciwi.

Jednak prawdziwa wiara, kapłański heroizm, patriotyzm, budujące przykłady biskupów, poparcie papieskie i postawa wiernych spowodowały, że polski Kościół przetrwał. Przetrwał dzięki swym kapłanom.

Według Norwida: „Są księża i kapłani. Księża to urzędnicy Kościoła; kapłani to ci, dzięki którym świat staje się ołtarzem i stołem"

Myślę, że według Krzemińskiego, dzięki kapłanom świat staje namiastką utraconej ojczyzny, wolnej ojczyzny, wiary, która daje nadzieję, staje się ostoją polskości, ocala człowieczeństwo.

---

[55] *gosudarstwennye ljudji* – ludzie państwowi.

[56] *Listy z zaboru rosyjskiego. Seria VIII*, Kraków 1898, s. 93.